

EWA NOWAK-JUCHACZ

NIĆ ARIADNY W LABIRYNCIE POSTMODERNY

Marek Kwiek: *Rorty i Lyotard. W labiryntach postmoderny.* Poznań, Wydawnictwo Naukowe IF UAM, 1994, 199 s.

Gdy kultura staje w obliczu nowych pytań, zwykliśmy gorączkowo szukać pośród gotowych już i omszałych odpowiedzi, w mech przecież z wolna przechodzących, jak zakochana para w Kunderowskiej powieści *Życie jest gdzie indziej*. Tymczasem, cokolwiek nowego nam się *wydarza* (w Lyotarda rozumieniu), nie pozwala się skuć w żelazo starych reguł: trzeba tu dopiero rzetelnej, *kowalskiej roboty*, by dokonał się jakiś *postępek*.

Zbiór esejów autorstwa Marka Kwieka zdominowały pytania wielkiej wagi, i to one właśnie nadają mu rangę intelektualnego *wydarzenia* na rodzimej niwie filozoficznej. *Rorty i Lyotard*. Wokół postaci z dwóch radykalnie odmiennych kręgów kulturowych jest osnuta ta reflaksja, dotycząca zarówno korzeni, przebiegu, jak i możliwych perspektyw rozwoju ich myśli. W filozoficznej przestrzeni ponowoczesności wszystko wydaje się problematyczne i status intelektualisty, pisarza, artysty — pozbawionych modernistycznych insygniów władzy; rozziw między stylizacją prywatnego życia na kształt dzieła sztuki i moralną *solidarnością* z innymi; dylematy: zmieniać świat czy go kontemplować, *engagement* czy *desinteressment*; pozostać przy *episteme* czy zawierzyć się metaforze? A kim wreszcie jest *pytający* — czyli ten, kto domaga się *dzieła*, już samą prerogatywą przedłużając mu żywot: bo filozofia się nie skończyła, lecz pokruszyła na niezliczone odłamki, skoro tylko runęła jej Wieża Babel.

Umiejętność formułowania problemów, pozostawiania ich otwartymi w chwili, gdy pokusa udzielania jednoznacznej odpowiedzi jest najsilniejsza (i groźba uproszczenia lub przeoczenia jakiegoś argumentu tym większa), to prawdziwy atut książki w epoce, kiedy natłok pytań rodzi mnogość pośpiesznych rozstrzygnięć, a kakofonia dopuszczonych do głosu mikrologii stwarza pozór opanowania sytuacji. Symptomatyczny podtytuł *W labiryntach postmoderny* narzuca autorowi konsekwencję w poruszaniu się po ograniczonej, lecz skomplikowanej przestrzeni. Swoistą *nić Ariadny* wydaje się w tych esejach wątek etyczny (czy też raczej *moralny* w rozumieniu Zygmunta Baumana), którego magiczna moc bierze się z podzielanej przez ich bohaterów (R. Rorty'ego i J. F. Lyotarda) troski o cierpiących i poniżonych. Dzięki temu, że teksty Marka Kwieka posiadają swój punkt ciężkości w warstwie

rozważań natury moralnej, wytrącają oręż z rąk wcale licznych przeciwników myśli ponowoczesnej: kontynentalnej w wydaniu autora *La condition postmoderne* i amerykańskiej w neopragmatycznym ujęciu Rorty'ego.

Ton zatroskania przelnika zatem narrację książki; jej część pierwsza jest poświęcona zagadnieniom rekontekstualizacji i autokreacji, pragmatycznym preferencjom pod adresem literatury (nie bez uszczerbku dla filozofii), a także antyplatońskiemu zabarwieniu poglądów Richarda Rorty'ego. W szczególności, rzetelnie i krytycznie omawia się tu ponowoczesny styl filozofowania, zastępujący tradycyjne, *systemowe* jego wydanie (uosabiane zdaniem Rorty'ego w *paradygmacie platońsko-kaniowskim*) rodzajem — by tak rzec — polemicznego zapożyczenia się w tradycji. *Kształcący*, perswazyjny tryb refleksji jako otwartej gry językowej, miast kategoriycznego, sygnowanego bezwzględna literą dyskursu, funkcjonuje na gruncie filozofii naturalnie nie od dziś. Paraliteracka aura otacza zarówno dzieła ortodoksyjnych racjonalistów (by przywołać tylko Platońskie mity lub Heglowskie passusy na temat tragiczności), dominuje jednak w na poły poetyckich dywagacjach Pascala, Nietzschego, Kierkegaarda. *Mądrość powieści* oplata ciasno przekaz filozoficzny, i (wbrew naturze *jemioli*) to ona wlewa weń soki żywotne, *moralną siłę* wyrazu. Z pewnością rację ma Gadamer, gdy powiada o micie (platońskim), że jest on brzemiennej prawdą życia.

Marek Kwiek zagłębia się w przeprowadzoną przez Rorty'ego krytykę platonizmu (a także kantyizmu): niezwykle kontrowersyjną, jednak uprawnioną z perspektywy pragmatycznej ironii. Oschłe apele do władz umysłowych wyższych niż uczucie człowieka, okazały się nieskuteczne; misja etyczna przypadła w udziale platońskim banitom, *poezja* i *powieść* odniosły zasłużone zwycięstwo. W tej kwestii Rorty zgadza się z Milanem Kunderą. Pragmatyzm oddaje tedy sprawiedliwość alegorii i metaforze, pióru, które *in flagranti* zastaje człowieka w *niedoli*, *uwrażliwiając* czytelnika na moralne zło. Zmianie ulega zatem nie tylko sama „maniera filozofii” (przy zmodyfikowanym znaczeniu obu terminów), określana za Rortym jako *rekontekstualizacja*. Snuć opowieść o *własnym* Platonie, Heglu, Rortym wreszcie, to czerpać swobodnie z bogactwa tradycji niby z przysłowiowej skrzyni z narzędziami. Czy *wszystko wolno*? Czy wypada może respektować jakieś zasady fair play, *zawodowej etyki* masterkowicza, co nie jest takie proste pomimo nieistnienia świętej litery tekstu. Nietzscheański *perspektywizm* przychodzi tu w sukurs, bowiem usprawiedliwia zapędy intelektualisty-pasożyta (jak go dosadnie określił Derrida), chroni go także przed nabawieniem się kompleksu wyższości. Przywracanie blasku spłowiąłym jedwabiom to niejako skutek uboczny rekontekstualizacji. Jak uniknąć nadużyć wobec delikatnej materii, kiedy ostrze polemiczne tnie ją czasami na strzępy? Oto istotna kwestia etyczna, sygnalizowana przez Marka Kwieka na marginesie rozważań o Rorty'ego modelu filozofowania.

Pisanie krótkich historii, znajdowanie nowych kontekstów dla — wydawałoby się — przebrzmiałych zagadnień i konstrukcji myślowych (*vide* renesans kantowskiej wzniosłości za sprawą Lyotarda), to jak gdyby rewers autokreacji. Usadowienie się w otoczeniu własnoręcznie i oryginalnie urządzonym, z możliwością zaspokojenia kaprysu znalezienia się gdziekolwiek indziej; *lecz kto* za tym stoi? Autokreacja podszyta bywa ironią. Jej specyfika *nie na serio* otwiera szansę us-

tawicznej modyfikacji dzieła, jakim jest życie i pozycja społeczna podmiotu. Estetyzacja osobowości posiada również wymiar moralny, ponieważ ciąży na niej *moralna odpowiedzialność* za indywidualne działanie (także pisanie). Jej brzemień to *signum temporis* epoki moralności, która nastąpiła po skompromitowanej etyce wieku *emancypacji*. Pragmatyczny motyw u Richarda Rorty'ego zbliża go do Lyotarda i Bauman, u których nuta odpowiedzialności indywidualnej pobrzmiwa również w trosce o *skrzywdzonych*: znacznie jednak donośniej niż u niefrasobliwego" autora *Contingency. Irony and Solidarity*. Do refleksji o tych postaciach Kwiek przystępuje z widoczną życzliwością, aczkolwiek bez nabożeństwa, co uwidacznia rozterki, niuansy i niekonsekwencje w obrębie myśli zwłaszcza Richarda Rorty'ego. Tego ostatniego droga filozoficzna, niekiedy zawikłana, staje się klarowna w momencie rzucenia nań kilku refleksów etycznych przez autora podążającego *Labiryntami postmoderny*.

Figura *ironisty*, który demaskuje przygodność i wieloznaczność bytu, podważa wszelką pewność i nadzieje fundatorskie, a nade wszystko kreuje własną grę językową, przeciwstawiona jest u Rorty'ego postawie zaangażowanej, *solidarnościowej*. Pojednanie tych dwóch porządków jest jednak niemożliwe; Marek Kwiek dowodzi ich *radykalnej niewspółmierności*, będącej pogłosem opozycji tego, co *prywatne* i *publiczne*. Richard Rorty okazuje się bardziej *oregdownikiem solidarności niż autokreacji* (M. Kwiek, s. 66), a przeto jaśniejszym jawi się jego antyplatoński rewizjonizm. Etyka rozumu, legitymująca się pytaniem o to, *dłaczego powinienem być moralny*, zostaje zrównoważona bardziej skuteczną (z pragmatycznego punktu widzenia) moralnością uczucia, która unieważnia z kolei racjonalistyczny model natury ludzkiej.

Druga część esejów Marka Kwieka skupia się wokół podstawowych kategorii filozofii J. -F. Lyotarda. Poczynając od obszernego omówienia koncepcji *zatargu tragicznego*, dla której autor znajduje wykładnię literacką w tragicznym temacie Sofoklesa, poprzez inspirowaną Kantem kategorię *wzniosłości*, na *znaku historii* kończąc. W trakcie tych rozważań zostaje zrekonstruowany zadziwiający spłot polityki, filozofii i sztuki w dziele francuskiego myśliciela.

W szczególności warto zagłębić się w dominujący tu wątek tragiczny, nieobecny pośród rozważań o Rortym, który znajduje współczesnego człowieka jako pozabawionego tragizmu, co najwyżej zaangażowanego w *rozstrzygalne* (w przeciwieństwie do *zatargów*) spory racji lub wartości. Ich pluralizm i wolność wyboru rodzą napięcia moralne, których doświadczamy przy okazji konfliktu. Lyotard postuluje jedynie *wyjaśnianie zatargów*, bez krzywdzącego dla przynajmniej jednej ze stron ich rozwiązywania. Ilustrację dla takiej etycznej sytuacji bez wyjścia znalazł się Marek Kwiek w literackim konflikcie Antygony i Kreona, a także w historycznej tragedii Sokratesa. W obu przypadkach brak wspólnego kryterium osądu stron, przez co *zatarg* w istocie sporem nie jest Wobec milczącej bezsilności ofiar intelektualistycznie pozostaje *zaświadczenie o zatargach, tworzenie nowych idiomów dla ich wyrażenia*, zresztą niemożliwych z racji nieprzekładalności słowników stron zatargu (przykładem casus M. Foucault i jego wysiłek oddania głosu szaleństwu). Sprawiedliwością w ujęciu Lyotarda jest więc *opór* wobec językowej metafory, która władna jest zmusić do milczenia grę pojedynczą i samotną. Natomiast wielość indywidual-

nych gier — jak się zdaje — tworzy wielce skuteczny ruch oporu przeciwko totalizującej sile metanarracji, co z kolei znajduje rozwinięcie w oryginalnym Lyotardowskim programie *estetyki oporu* przeciwko krzywdzącym strategiom totalizacyjnym. „*Zatarg jest taką sytuacją w języku, gdy coś (...) co błaga o wyrażenie — wyrazić się jednak nie daje*” (s. 134); w tym ostatnim zdaniu odzywa się także patos sytuacji filozofa, personsy nadal w kulturze pożądaney.

Kryzys metanarracji, prawdy, esencji, monopolu na rację — filozofia ma już za sobą. Lyotard daje jej nowe zajęcie: znajdowanie środków wyrazu dla *événement*, wydarzenia, po którym *nic nie jest takie, jak przedtem*. Nazywa to „ontologią aktualności”, która spośród szumu wypadków wyławia niepozorne *znaki historii*, np. odczucie *wzniosłości* w obliczu upadku dyskursu totalnego, przywodzące na myśl kantowski *entuzjizm* u obserwatorów Wielkiej Rewolucji. Władzxa sądenia bez kryterium (miary) to domena wyobraźni, której nie staje, gdy przychodzi ogarnąć coś, co uzupełnia *niedostatek bytu*. Splot polityki, estetyki i filozofii wyraża się u Lyotarda (jak dowodzą tego spostrzeżenia poczynione przez Marka Kwieka) w moralnym zaangażowaniu na rzecz *twórczych opowieści*, w poszukiwaniu przez awangardowego artystę nowych, nie dających się skonceptualizować połąci bytu i aluzyjnym ich sygnalizowaniu w sztuce. Przy tym postawa *pogańska jako* metafora nieufności wobec metanarracji, podobnie jak postawa *liberalnego ironisty* u Rorty 'ego, to bardziej sugestywna propozycja niż rzeczywista diagnoza ludzkiej kondycji. Pisze Marek Kwiek, że „Lyotardowski «estetyk» jest jednocześnie «artystą» (bowiem pracuje bez reguł), «filozoficznym politykiem» (bo podąża za pragnieniem nieznanego) i «etykiem» (bo przecież «sprawiedliwość» stanowi dlań nieosiągalny horyzont) (s. 151-152).

Kategoria wzniosłości, zapośredniczona w Kantowskiej trzeciej *Krytyce* i zaktualizowana przez Lyotarda we współczesnym kontekście rozsądenia wielkich narracji przez drobne dyskursy, jest chyba kulminacyjnym momentem jego filozofii. *Powołaniem postmoderny jest eksperymentowanie*, jak chce Lyotard; wykraczanie ku światom niewidzialnym i niedostępnym poznaniu. Dostrzeżony przez Kanta rozdźwięk między ograniczonością przedstawienia figuratywnego (skończonością wyobraźni) i wymykającą mu się nieskończonością, stanowi punkt odniesienia dla estetyki oporu, która przeciwstawia się zawłaszczającej mocy i obrazu. Pradawne, hebrajskie tabu także zabraniało sporządzania wizerunków Boga (Absolutu); „co nie może zostać przedstawione, unika tym samym groźby skończonej interpretacji” (s. 151). Dzieło sztuki poszukuje dopiero własnej miary i reguły, stanowiąc przykład *événement*. Budząca kontrowersje, Lyotardowska „estetyzacja” rzeczywistości to nic innego, jak rzutowanie *oporu estetycznego* na inne dziedziny ludzkiej aktywności, np. polityczną, społeczną, moralną. Wielkie zbrodnie epoki nowoczesności, jak Holocaust, również stanowią swoiste *événements*, jednostkowe, spektakularne wydarzenia, dla których nie istnieją kryteria osądu, które wykraczają poza aktualne reguły, rozsadzając ich ramy, wieszcząc przelomy. *Jak filozofować po Auschwitz*, to głęboko etyczne zapytanie przyświeca całej drodze intelektualnej Lyotarda. Oświęcim to zarazem apoteoza zatargu i *znak historii*: symptom *osłabienia epoki*, którego percepcji towarzyszy napór uczuć wzniosłych, dla Kanta będących świadectwem działania się, postępu. Począwszy od Foucault (słynne *Aufklärung i Rewolucja*)

i Lyotarda, na plan pierwszy wysuwa się aktualność dziejów, *przygoda i akcydentalna* sekwencja zdarzeń, dla której brak jeszcze adekwatnego *idiomu*. Skruszenie instytucjonalnych fundamentów metaopowieści, o którym aż do znudzenia donoszą teoretycy ponowoczesności, paradoksalnie szukający zamiast punktu oparcia — punktu oporu, to właśnie komunikat niesiony przez *znaki historii*. W przypadku Auschwitz chodzi o rozpad dyskursu etycznego; inny znak, powiedzmy *rok 68*, świadczy o klęsce nie tylko *doktryny liberalizmu parlamentarnego*, ale i wszelkiej „metanarracji emancypacyjnej”. Stąd też ów brzemienisty w wydarzenia rok stanowi punkt zwrotny w najnowszej filozofii europejskiej. Znaki historii nie muszą sobie wzajem zaświadczać; Lyotard np. jest przekonany o istnieniu ogólnoludzkiego postępu pod nieobecność metanarracji. Negatywne wydarzenia winniśmy — postuluj — osądzać (bez kryterium, ma się rozumieć) tak, „jak gdyby stanowiły krok w kierunku postępu” (s. 177).

Pragmatyczny Rorty preferuje jednak (liberalne) *utopie*, co nie przypada do gustu Lyotardowi, którego *ontologia aktualności* zadaje kłam wszelkim utopiom (po stronie Lyotarda opowiedziałby się być może również Zygmunt Bauman). Wiele znaczących różnic między dwoma filozofami, którzy wszak antagonistami nie są, odnotowuje Marek Kwiek w swoim znakomitym studium; część tych różnic bierze się z odmienności kultur, w jakich funkcjonują Rorty i Lyotard. Obaj zresztą dostrzegają niewspółmierność i wzajemną nieprzekładalność własnych dyskursów. Rorty zarzuca Francuzom pogoń za *nowymi słownikami*, przychylając się do nich po pewnym czasie; rodzimym pragmatystom przypisuje poszukiwanie *nowych argumentów*, unieważnienie *daremnym* pytań filozoficznych, odtragizowanie kondycji ludzkiej.

Podsumowując: Marek Kwiek nie stara się znaleźć dla obu myślicieli jakiegoś wspólnego mianownika, przytacza raczej w wyjątkowo kompetentny sposób *dwugłos* w sprawach wielkiej wagi, zwłaszcza współczesnego dramatu filozofa, dramatu wielostronnie naświetlonego, widzianego niejako stereoskopowo. Z drugiej strony, przedkłada spójną wizję poglądów szeroko u nas diskutowanych, co wszak nie znaczy: oczywistych. Właściwie warto by na zakończenie tych kilku uwag przywołać zapoznaną Hegłowską inskrypcję z *Fenomenologii ducha*: „kto mnie zna, ten mnie tutaj pozna”. Mogliby się pod tym podpisać zarówno Rorty, jak i Lyotard.